Nr. 319 — **We Lwowie Piątek dnia 17 Listopada 1893.** — **Rok XXVI.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen.; do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: O. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Prowizoryczna koalicja.

Lwów 16. listopada.

Rzecz to zupełnie naturalna, że prasa przedlitawska zajmuje się w pierwszym rzędzie nowym gabinetem, który ostatecznie po trudach i mozołach przyszedł do skutku. Pozytywnego nic jeszcze nie może powiedzieć, bo rząd nowy nic jeszcze nie zrobił i nie miał jeszcze do tego sposobności. Pierwszą jego czynnością było zwołanie parlamentu na dzień 23. listopada. Dopiero po tej dacie, kiedy książę Alfred Windischgrätz przedstawi swój gabinet parlamentowi, dopiero po tej deklaracji, jaką prawdopodobnie przy sposobności złoży, będzie można mieć realny i faktyczny substrat do ocenienia programu nowego rządu. Dzisiaj obraca się wszystko w dziedzinie kombinacyj, mniej lub więcej trafnych, dyktowanych jednak przeważnie więcej zapatrywaniami i przekonaniami krytykujących, aniżeli krytykowanych.

Z tego zapatrywując się stanowiska, byłoby może właściwie rzeczą wskazaną, wstrzymać się z wypowiedzeniem ostatecznego sądu do czasu przynajmniej, aż książę Windischgrätz i jego gabinet więcej dostarczą materjału do krytyki. Są jednak pewne dane, które już teraz wystarczają do wyrobienia sobie opinji o tem, jakim gabinet będzie i może być. W artykułach, które dotychczas poświęciliśmy nowemu rządowi, na tych właśnie oparliśmy się danych. One także służą za podstawę całej prasie. I pisma wiedeńskie zajmują się naturalnie bardzo żywo nowym gabinetem. To, powtarzamy, jest rzeczą naturalną. Rozumiemy także, że nie wszyscy jednego i tego samego mogą być zdania. Każdy ocenia rzecz przedewszystkiem ze swojego własnego punktu widzenia. Ale właśnie dlatego mamy pewną pretensję w szczególności do prasy niemiecko-liberalnej. Chodzi nam mianowicie o to, aby ta prasa pisała prawdę, aby nie fałszowała faktów.

Czytamy dzisiaj w jednym z naczelnych organów zjednoczonej lewicy niemieckiej liberalnej, że wątpliwości, jakie wszędzie spotkała myśl utworzenia ministerstwa koalicyjnego, w pierwszych dniach przesilenia znacznie się zmniejszyły i że wzmocniła się nietylko wiara w możliwość, ale także nadzieja w trwałość nowego rządu i to w czasie zadziwiająco krótkim. Słowem przyjęcie, jakiego doznało ministerstwo, dalekiem jest wprawdzie od entuzjazmu, ale jest przeważnie życzliwem, a prawie wszystkie stronnictwa zgadzają się w zapatrywaniu, że w danej chwili inny rząd, aniżeli powołany do steru, był niemożliwy, a ministerstwo koalicyjne odpowiada zarówno politycznej, jak parlamentarnej potrzebie. Nawet o składzie ministerstwa — pisze dalej rzeczony organ — który jest wynikiem ciężkich walk, da się powiedzieć, że jeżeli nie wywołał powszechnego zadowolenia, to przecież wywołał nad wszelkie spodziewanie mały stopień niezadowolenia.

To wszystko — łagodnie mówiąc — nie zgadza się z prawdą. Ani wątpliwości co do możliwości i trwałości przedewszystkiem samej koalicji, a w dalszym rzędzie rządu koalicyjnego, nie zostały usunięte, ani nadzieje na przyszłość nie zostały wzmocnione, a przyjęcie, jakiego doznał nowy rząd, nietylko dalekiem jest od entuzjazmu, ale i największy optymista nie może o niem powiedzieć, by było przyjazne. Jeżeli nie powiemy, że jest wprost nieżyczliwe, to w najlepszym razie jest ono bardzo rezerwowane.

Że zadowolonemi są organa prasy niemiecko liberalnej, to bardzo dobrze pojmujemy. Zjednoczona lewica stała się od razu niezwykle ważnym, może najważniejszym czynnikiem w życiu politycznem w Przedlitawji, po dniach smutku, nastały dla niej dnie radości — *vide* list dra Schmeykala do dra Plenera — przewódcy ich, którzy dotychczas zużywali swoje siły w bezowocnej opozycji, zasiadają teraz w radzie koronnej nie z własnej zasługi, nie dlatego, że ich zapatrywania i przekonania polityczne są zwycięskiemi, ale poprostu z powodu korzystnego zbiegu okoliczności. Jej organom godzi się dzisiaj śpiewać hymny pochwalne. Ale dlaczegoż się stali tak głuchymi, że nie słyszą głosów niezadowolenia, jakie się zewsząd odzywają? Dlaczegoż zatykają uszy, by nie słyszeć, dlaczego zasłaniają oczy, by nie widzieć owego wcale wysokiego stopnia niezadowolenia, nieufności i niewiary, jakie wywołała koalicja? A nie są to doprawdy same żywioły radykalne i skrajni frondeurzy, u których owe symptomaty się okazują. Nawet sfery, zresztą bardzo umiarkowane, dalekie od radykalizmu i idei przewrotowych, nie mogą się spodziewać zbawienia po koalicji, którą uważają za nienaturalną i sztuczną, za owoc chwilowej potrzeby dla chwili. Dlatego też nie wierzą w jej trwałość. Jest owa koalicja w ich oczach czemś prowizorycznem, co długo trwać nie może. A gdyby, mimo wszelkie przewidywania, ta koalicja długim miała się cieszyć żywotem, to — doprawdy — chyba tylko dlatego, że Austrja posiada tak szczęśliwą glebę polityczną, że na niej najlepiej i najdłużej udają się i dojrzewają — prowizorja.

Rola Polaków w przesileniu.

Sygnalizowany artykuł *N. W. Tagblattu* opiewa, jak następuje:

„Wiadomo, jak wielkie, niepokonane — zdawało się — trudności stanęły na przeszkodzie utworzeniu się gabinetu koalicyjnego. Gdy przedewszystkiem kwestja rozstrzygająca, mianowicie kwestja należytego rozdziału sił w obrębie koalicji z trudem została rozwikłaną, powstały trudności inne, wywołane pretensjami i zastrzeżeniami co do proponowanych osób i to w taki sposób, że powątpiewać należało w możliwość utworzenia się gabinetu Windischgraetza. Wówczas to jedna z najwybitniejszych dziś osób politycznych w Austrji weszła w grę; była to bardzo szczęśliwa myśl ks. Windischgraetza, iż zawezwał pomocy tego męża stanu. Mamy na myśli namiestnika Galicji, hr. **Badeniego**, którego wpływ na Polaków, dzięki wzorowej, znakomitej administracji Galicji, jest zarówno znaczny, jak uzasadniony i zasłużony.

Zanim jeszcze pomyślało ministerstwo Taaffego o tem, by wypuścić z ręki ster nawypaństwowej, zawsze w chwilach krytycznych, których ostatniemi czasy nie brakło, wymieniano nazwisko hr. Badeniego, jako człowieka, przeznaczonego do odegrania wybitnej roli w dziejach współczesnej Austrji. Wiedziano mianowicie, jak wielkiem cieszy się namiestnik Galicji zaufaniem u sfer decydujących. Skoro więc przesilenie wybuchło, uwaga publiczna zajęła się znowu hr. Badenim. Jakoż został on zaraz powołany do Buda-Pesztu, aby zdać swą opinję o sytuacji, wytworzonej przez dymisję hr. Taaffego. Pierwotnie bronił hr. Badeni zdania, iż rząd koalicyjny obecnie jest wprawdzie niezbędny, że jednak na czele koalicji stanąć powinien hr. Taaffe. Podsuwanej hr. Badeniemu myśli, by sam objął kierownictwo koalicji, namiestnik Galicji bynajmniej nie faworyzował, a to z tej prostej przyczyny, iż zadania swego w Galicji nie uważa jeszcze za spełnione, powtóre zaś, aby nie łączono mylnie jego nominacji na ministra-prezydenta, z monarszemi słowami uznania dla austrjackich Polaków, co dałoby powód do różnych wniosków międzynarodowej natury. Hr. Badeni nie byłby wprawdzie cofnął się, gdyby koniecznem było, aby ster rządów ujął, ale do konieczności tej, dzięki jemu właśnie, nie przyszło.

Przekonawszy się w Wiedniu, że idei postawienia hr. Taaffego znowu na czele rządu niepodobna urzeczywistnić i gdy już ks. Windischgraetz podjął się utworzyć nowy gabinet, ofiarował mu hr. Badeni z całą lojalnością usługi swe dla spełnienia *officium boni viri*. Nikt z wtajemniczonych nie zaprzeczy, iż hr. Badeni oddał dla poparcia rządu koalicyjnego całą swą zręczność i energję, cały swój dar wymowy, doświadczenia, wreszcie swój temperament, pełen ognia i wytrwałości. Wystąpieniu jego, poważnemu a ujmującemu, udało się wyrównać wszelkie trudności. Bez narażenia się na zarzut płaskiego pochlebstwa, można śmiało twierdzić, że hr. Badeni rozstrzygającą w całej sprawie odegrał rolę imponującym swym talentem politycznym. Wiadomo, że na krótką chwilę były rokowania partyj już niemal zerwane; wówczas mianowicie, gdy szło o obsadzenie portfelu oświaty, na którą to godność ze strony polskiej proponowano **Bobrzyńskiego**, na co jednak nie mogła zgodzić się lewica.

Otóż wpływowi hr. Badeniego należy to zawdzięczać, że kwestja została szczęśliwie załatwioną, że wreszcie wszyscy zgodzili się na objęcie tej teki przez p. Madeyskiego i że wreszcie udało się doprowadzić do skutku utworzenie rządu koalicyjnego i znowu puścić na wody osiadłą na mieliźnie austrjacką łódź państwową.

A skoro już wspomnieliśmy o p. Bobrzyńskim, to niechaj nam będzie wolno skreślić sylwetkę tego męża, sylwetkę, która zdolna jest w znacznej mierze osłabić legendę o jego reakcjonizmie. Prawda, że p. Bobrzyński należy do konserwatywnego skrzydła Koła polskiego i nie da się zaprzeczyć, że raz wygłosił mowę w duchu silnie reakcyjnym. Ale należy wziąć na uwagę czas, w jakim ta mowa została wygłoszoną i powody, które ją wywołały. Jest rzeczą prawie pewną, że w innym czasie brzmiałaby ona nieco odmiennie, a zresztą nie ma polityka, któryby raz w swem życiu nie wygłosił mowy tego rodzaju, iż później byłoby mu przyjemniej, gdyby wcale jej nie był wygłosił.

Najlepsze dementi swej ówczesnej mowy złożył dr. Bobrzyński przez swą działalność na polu szkolnictwa galicyjskiego, pokierowawszy tą instytucją w duchu nowożytnym, w sposób bynajmniej nie sprzeczny z poglądami także ministra **Madeyskiego**. W Galicji wiadomo, że p. Bobrzyński szczerze zajął się pielęgnowaniem nauki języka niemieckiego, w czem zresztą spotkał się z zupełnem uznaniem wszystkich rozsądnych żywiołów; wiadomo również, że od objęcia przewodnictwa w Kole polskiem po Jaworskim dlatego się usunął, aby nie padło nań najlżejsze podejrzenie, jakoby kopał dołki pod swym ścisłym przyjacielem Madeyskim. Pana Bobrzyńskiego wezwano do Wiednia, ponieważ podniesioną została jego kandydatura na stanowisko ministra. Obaczywszy jednak stan sprawy na miejscu, p. Bobrzyński pierwszy oddał się hr. Badeniemu do dyspozycji, by wespół z nim pracować przeciw własnej kandydaturze, jako przeszkodzie dla utworzenia rządu koalicyjnego, a dla poparcia kandydatury swego przyjaciela, p. Madeyskiego. Skonstatować to, jest prostym obowiązkiem słuszności, który oddać należy tak utalentowanemu pracownikowi na polu naukowem."

O potrzebie mundurków dla uczniów.

Niedawno w korytarzu, wiodącym do biblioteki Ossolińskich, odbyła się scena bardzo przykra między matką a synem, który zamiast iść do szkoły, przesiadywał poranki w bibliotece, czytając powiastki i podróże, które lepiej mu smakowały, aniżeli łacina i greka. Biedna matka widocznie należała do ciężko pracujących na swe utrzymanie i na wychowanie syna, i nie szczędziła swemu dziecku nie tylko wyrzutów, ale i więcej dobitnych oznak gniewu swego.

Wypadek ten znowu przypomniał nam potrzebę wprowadzenia mundurków w szkołach, bo w nich widzimy lekarstwo na pewne rozprzężenie obyczajów szkolnej młodzieży, na brak karności szkolnej, a nawet koleżeństwa.

Mundurek ma większe znaczenie, niż to na pierwszy rzut oka się wydaje; wiedzieli o tem ojcowie nasi, którzy we wszystkich szkołach zaprowadzali mundurki, odznaczające uczniów od nieuczących się w zakładach publicznych. Mundur ułatwia dozór i kontrolę władzom szkolnym. Każdy się zgodzi, że uczęszczanie uczniów do knajp, kawiarń i piwiarń winno być stanowczo wzbronione wychowańcom szkół; tymczasem osiągnięcie tego celu bez munduru jest absolutnie niemożebnem. Komuż nie jest wiadomo, iż wielu uczniów wyszedłszy z domu do szkoły, błąka się w godzinach szkolnych po mieście po takich miejscach, gdzie ich najczujniejsze oko władz nie dojrzy, strój bowiem ułatwia im znikanie w tłumie przechodniów. Mundur zaś jest sam w sobie doskonałym stróżem w takich razach, bo uczeń jest niespokojny, że go dostrzegą i nie tak odważnie ze szkoły na włóczęgę się puszcza. Bez munduru dopuszczać się może różnych szkodliwych przewinień, pociągnięty lenistwem, albo złym przykładem kolegi, bo któż go zna, kto go dojrzy? Mundur zaś zmusza go do powstrzymania się od karygodnych czynów. Każdy uczeń pomimo woli nabiera szacunku dla swej sukni, pewnej godności i poczciwej dumy. Ta godność i pamięć o opinję zakładu sprawia, że lepsi uczniowie zwracają czujną uwagę na gorszych swoich kolegów, aby zakładowi i im ujmy na sławie nie czynili. Przez to wyrabia się w nich obywatelska drażliwość o cześć zakładu i sukni, która staje się zaszczytną oznaką. Moralny ten i umoralniający wpływ munduru lekceważyć nie potrzeba, tem więcej, że tam, gdzie jest kilka zakładów naukowych, między ich wychowańcami wyradza się rodzaj współubiegania się o jaknajlepszą opinję, a stąd koleżeński dozór i poczucie obowiązku oddziaływa na sprawowanie się młodzieży.

Nie dość na tem, ubiór cywilny w pedrostkach budzi szkodliwe zachcianki, pepycha do zwracania szczególnej uwagi na strój, na błyskotki, czyni ich śmiesznie pretensjonalnymi i przyzwyczaja do oceniania ludzi według sukni. Ubiór cywilny uwydatnia różnice między bogatszymi i uboższymi, tworzy szkodliwy rozdział, wyrabia w pierwszych pychę i lekceważenie, drugich boleśnie rani i w niewinnych i niezepsutych jeszcze sercach wyradza uczucie upokorzenia i zawiść. Pretensjonalne ubrania wytwarzają znany u nas typ gogątek, niechętny do pracy szkolnej i do postępu. Mundur to wszystko usuwa, tępi próżność, bo wszyscy jednakowo ubrani i zaciera różnicę stanów.

Mundur jest niezmiernie ważnym pedagogicznym środkiem nietylko w szkołach niższych i średnich, ale także w uniwersytetach i akademjach, gdyż tak w jednych, jak i w drugich uczy solidarności, której brak jest wadą naszego narodowego charakteru i wytwarza koleżeństwo. Po większych nawet miastach, gdzie wychowańcy jednego zakładu rozrzuceni na rozległej przestrzeni, trudniej komunikować się mogą, pociągnięci bywają w takim razie do wspólnego życia, do zbliżenia się, poznawania i większej spójni. Stąd też zbiorowy interes uczniów jednego zakładu nabiera coraz więcej siły, a młodzież przyzwyczaja się i przyucza do poczucia solidarności, która bywa na późniejszej rękojmią należytego spełniania obowiązków społeczeńskich. Zajęcie się ogólnem dobrem zakładu staje się źródłem szlachetnych popędów młodzieży, podnosi ją i wzmacnia. Koleżeństwo pobudzone w ten sposób wyradza w młodzieży tę piękną i wzruszającą troskliwość i pamięć o towarzyszach pracy, którym los środków odmówił, tę serdeczną opiekę, którą otaczają nieszczęśliwych i to braterstwo, które rozpierzchłych już po świecie wiąże niby w intelektualną rodzinę.

W szkole, pod mundurkiem, odbywa się próba charakterów. Kto był złym kolegą, będzie złym obywatelem, bo jest złym człowiekiem niezawodnie. Ta próba i to kształcenie się charakterów odbywa się w szkołach w życiu wspólnem młodzieży, a tę łączność, to życie, sprowadza, a przynajmniej ułatwia mundur.

Przeciwnicy powiadają, że mundur ma w sobie coś despotycznego. W sprawach wychowania nie ma ani despotyzmu, ani liberalizmu bo rozum i doświadczenie wskazują środki, najlepiej prowadzące do celu. Każdy przepis, każde prawo jest despotyczne, bo nie znosi oporu, ale najswobodniejszy naród na całym świecie — Amerykanie północni—wprowadzili w zakładach swoich mundurki.

Przed rokiem pojawiły się konfederatki, które odróżniały gimnazja i uczących się od nieuczących. Ładnie było w tem chłopakom; dziś konfederatki znikły prawie, bo dzieci poczuły, że ten ubiór oddaje ich pod pod kontrolę publiczną. Najlepszy to dowód potrzeby odznaki dla uczniów szkół publicznych.

Zwracamy na ten przedmiot uwagę krajowej rady szkolnej i rodaka ministra oświaty. Jest to jeden z najniezawodniejszych środków pedagogicznych, wypróbowanych wiekami, ale zapomnianych w kraju naszym wskutek zatraty wielu pięknych tradycyj ojczystych.

Dr. *J. S. S.*

Satrapa „opiekunem" katolików.

Przed kilku tygodniami ogłosiliśmy ukaz, w którym jenerał-gubernator warszawski **Hurko** zwraca uwagę biskupów na to, że księża często jeżdżą do Warszawy i „badzo mało dbają o spełnianie swych bezpośrednich obowiązków w powierzonych sobie parafjach." Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że jenerał-gubernator bardzo często bywa bezpośrednią **przyczyną osierocenia** parafji przez **samowolne i bezprawne** nadużywanie swej władzy, skoro suspenduje księży, albo skazuje ich na translokację, na pozbawienie probostwa, na zamknięcie w klasztorze i t. d. Trzymając się prawa kanonicznego i najelementarniejszych zasad sprawiedliwości, biskup osieroconą w ten sposób parafję musi uważać nie za wakującą, lecz za pozbawioną pasterza swego przez uprowadzenie go w niewolę do nieprzyjaciół (*sedes impedita*); dla tego ma prawo zaradzić osieroceniu przez powierzenie tylko **chwilowego** zastępstwa innemu księdzu aż do powrotu prawego pasterza, nie zaś przez zamianowanie innego. Jeżeli postępuje inaczej, tem samem **aprobuje gwałt**, staje się spólnikiem nieprzyjaciela i gwałci prawo kanoniczne.

Lecz Hurko rozumieć tego nie chce; rozesłał bowiem w ostatnich dniach października b. r. okólnik swój pasterski (!?), w którym wymówkę czyni biskupom, że oni po usunięciu (przez niego samego) jednych księży z parafji nie przedstawiają na ich miejsce nowych kandydatów; że wskutek tego parafje pozostają bez obsługi duchowej po kilka i więcej miesięcy i na tem cierpi porządek. Jenerał-gubernator zatem nakazuje, aby po „uwolnieniu księdza od obowiązków", biskup najpóźniej w miesiąc występował wobec rządu z nominacją nowego rządcy parafji.

W ten sposób biskupi katoliccy pod panowaniem carskiem narażeni będą na alternatywę — albo zastosować się do ukazu satrapy i popaść w konflikt z prawem kanonicznem, albo trzymając się tego ostatniego, rozpocząć wojnę z generał gubernatorem, w której prędzej później będą zwyciężeni. Nie do pozazdroszczenia to położenie pasterzy katolickich pod „ojcowskiemi" rządami Aleksandra III!...

Z Lublina donoszą do *Dz. Pozn.*: „Przy szpitalu obłąkanych na przedmieściu Czwartek mieliśmy w ostatnich latach 5, a w r. b. już tylko 4 szarytki (Siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo). W czerwcu r. b. rząd rosyjski u-

---

1341

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego

(Ciąg dalszy)

Lecz jeżeli robił to naumyślnie, to nie przestał czujnie śledzić, co się działo w około niego i czem więcej zdawał się być nieuważnym na wszystko, tembardziej uważał i starał się wybadać chorą duszę. Z łatwością też mógł zauważyć, że kiedy Joanna była razem z zaproszonemi gośćmi w zamku, przedstawiona im jako ich dziecię kiedyś utracone z powodu dziwnych okoliczności, a obecnie odnalezione po długiem poszukiwaniu; lub kiedy pozostawała w towarzystwie matki lub siostry, która zdobyła wszystkich serca, to jakkolwiek była wtedy poważna i zamyślona, jednak uśmiechnęła się do nich, ale baczny spostrzegacz łatwoby zauważył, iż używała nadludzkiej siły, aby ukryć głęboki smutek, którego powody zostały niewiadome dla obcych.

Pomimo to była tak miłą, wdzięczną, usłużną i uprzejmą dla każdego, że miała tylko samych przyjaciół około siebie.

Oprócz tego otaczała ją aureola tajemnicy.

Starzy domownicy w Vitray znali Perrinę Yaudet, córkę dawnego ogrodnika tutejszego. Wiedzieli, że biedną wdowę przywieziono na tutejszy cmentarz i że pozostawiła małą Marję.

Wiedziano także, że Joanna, wychowana przez wdowę, była córką hrabiny, że ją admirał dziś przyznał za swoją po dwudziestu latach rozłączenia.

Zatem panna Joanna, jak ją tu każdy nazywał, była jedyną dziedziczką tego domu, a dla Bretończyków, pozostających w usługach u admirała, majątek jego był książęcą fortuną, a on ich bożyszczem.

Więc też Joanna pod skrzydłem jego opieki, była tak wysoko postawiona, iż nie potrzebowała się obawiać publicznej opinji.

A przytem są miejsca tak oddalone, tak zapadłe niektóre prowincje, że do nich nigdy nie dochodzą wieści dalekiego Paryża i Vitray jest właśnie w ich liczbie.

Dramat w kościele św. Magdaleny, samobójstwo w willi Suzanne były tu nieznane tak dobrze, jak w Guatemala lub w odległej Luisiannie.

Tutejsi dzierżawcy, ksiądz i służba zamkowa nigdy nic o tem nie słyszeli.

Co zaś do służby, przybyłej z państwem z Paryża, te ci byli za nadto przywiązani do domu i szanowali rozkaz milczenia, aby zdradzić tajemnicę, która dla nich samych była nieprzeniknioną.

Joanna powinna była zapomnieć i uspokoić się powoli. Lecz admirał wiedział, że tak nie było. Obserwował ją ukradkiem i przestraszał się jej wzrastającym, co dzień większym smutkiem.

Trzy tygodnie upłynęło od przybycia Vitray'ów na wieś. Sierpień zbliżał się ku końcowi. Po upalnym dniu nastał wieczór. Kilka zaproszonych osób właśnie się rozjechało, a pomiędzy niemi proboszcz i pan de Kergor. Joanna, ucałowawszy ze zwykłą czułością matkę, oświadczyła, że ma zamiar pójść na cmentarz, na grób Periny.

Murarze tylko co ukończyli robotę około nagrobka wdowy, szerokiej, granitowej płyty i krzyża ze słowami:

„Admirał de Vitray-Pleyber Perrinie Yaudet tę pamiątkę kładzie".

Hrabina nie opierała się tej przechadzce, lecz oświadczyła chęć towarzyszenia córce.

Joanna oparła się temu, nalegając, iż pragnie pozostać samą, nie mogła jednak odmówić, aby jej towarzyszyła mała Marja, która nie chciała odejść od siostry.

Admirał zauważył to wszystko, nie rozumiejąc, dla czego młoda dziewczyna nie chciała towarzystwa matki i dla czego szukała samotności. Kiedyś już powziął pewne podejrzenia, a okoliczność dzisiejsza, na pozór nic nieznacząca, potwierdziła je tylko. Pozwolił jednak, aby odeszła. Lecz jak tylko zobaczył, że zniknęła wraz z małą, co jak pies wierny biegła obok niej, natychmiast sam skierował się ku cmentarzowi przez inną boczną ścieżkę.

Z zamku do kościoła jest około trzy kilometry odległości.

Podczas lata jest to śliczny spacer przez las. Kiedy admirał doszedł do pewnej odległości od kościoła, znalazł się na skraju lasu pomiędzy bukami i dębami, gdzie z łatwością mógł pozostać w ukryciu.

Cmentarz ciągnie się o jakie kilka stóp niżej.

Ukryty po za pniem drzewa i kilkoma szerokolistnemi niewielkiemi kasztanami, był niewidzialny, lecz sam doskonale widział cały cmentarz jak na dłoni, jego krzyże i płyty proste, ciemne, używane zwykle w Bretanji.

Joanna z małą już się tam znajdowały.

Zobaczył jak uklękły przy mogile, złożywszy przedtem na niej bukiet polnych kwiatów zebranych po drodze.

Pozostały tak z dziesięć minut, następnie podniosły się, lecz przedtem Joanna schyliła się i gdy mała poszła w stronę płotu, przez który dostały się na cmentarz, — ona ucałowała kilkakrotnie kamień grobowy, jak gdyby żegnała się z nim na długo.

Kiedy powstała, admirał zobaczył na jej twarzy taki wyraz egzaltacji, iż się przestraszył. Patrzyła w niebo i wzdychała głęboko.

Dogoniła siostrę, wzięła ją za rękę i zwróciła się napowrót do domu, lecz inną drogą także przez las.

Admirał obserwował je zdaleka, unikając, aby go nie zobaczyły, co zresztą nie było trudnem. Szedł za niemi w pewnem oddaleniu pomiędzy zaroślami, nie straciwszy ich ani na chwilę z oczów.

Przybywszy do miejsca, gdzie się zaczyna wielki trawnik przed gankiem, Joanna ucałowała małą i odesłała ją do domu, z pewną oznaką niecierpliwości, gdyż admirał doskonale widział, jak dziecko nie zaraz usłuchało i chciało aby siostra razem z nią powróciła. Widać jednak, że Joanna musiała ją przekonać i mała posłuszna, choć niechętnie, skierowała się ku domowi, niejednokrotnie obejrzawszy się za siostrą, która jej przesłała ręką całusa.

Gdy nakoniec mała zniknęła po za drzewami, Joanna odetchnęła. Nakoniec była samą!

Szybko pobiegła drogą, wiodącą do wielkiego stawu i wkrótce się tam znalazła.

Urwisty wzgórek, gdzie czarne skały sterczą pomiędzy olszyną i brzozą, wznosi się na brzegu stawu.

Admirał pobiegł za nią. Zrozumiał.

Przyszedł prawie natychmiast za młodą dziewczyną nad brzeg wody, bardzo głębokiej w tem miejscu.

Na jego widok Joanna stanęła jak wryta.

— To pan? — zapytała, spuściwszy głowę aby ukryć rumieniec.

— Tak. Szukałem ciebie... widziałem, jak szłaś w tę stronę.. i poszedłem za tobą... skoroś odesłała małą.

Mówił, uśmiechając się, bez żadnej aluzji do tego, co zrobił, a raczej przeczuł.

— Śliczny wieczór — odezwał się po chwili. — Czy to miejsce podoba ci się, moje dziecię?

— Bardzo.

— Pełne uroku i chłodu.

Jednocześnie wziął młodą dziewczynę pod rękę i pociągnął na szeroką drogę, przecinającą las w tem miejscu i na końcu której widzieć się daje jeden z pawilonów zamku z dwiema wieżyczami i spiczastemi dzwonkami.

— Szedłem umyślnie za tobą — odezwał się pan de Vitray.

— Za mną? — zapytała zdziwiona.

— Chciałem pomówić z tobą, Joanno, szczerze, otwarcie...

Biedna dziewczyna zadrżała.

— Cierpiałeś wiele, moje drogie dziecko a cierpiałaś przezemnie... Rozumiem też, iż nie możesz mieć dla mnie tkliwszego uczucia.

— Ależ panie!

— Nie zaprzeczaj. Jest to zupełnie naturalne... Jednakże nie tracę nadziei, że z czasem przyjdzie do tego, że mnie pokochasz.. Jest to mojem najgorętszem pragnieniem... Nie będę pierwej szczęśliwy, aż nadejdzie dzień, w którym wyznasz, że przebaczyłaś mi krzywdę, którą ci wyrządziłem.

— Już dawno przebaczyłam panu! — zawołała.

— Wiem, że jesteś dobrą i mężną dziewczyną.. Poznałem cię... To też powiedz mi szczerze...

— Co takiego?

— Jesteś tutaj już kilka tygodni... zdala od miejsca, gdzie spędziłaś tyle czasu w nieustannej walce z losem... Wspomnienia tych dni smutnych powinny już po trochu zacierać się w twoim umyśle.

sunęł jeszcze dwie siostry sądząc, że pozostałe dwie nie będą mogły podołać pracy i same zażądały, żeby je od szpitala uwolniono. Czy żądanie spostrzegł, że dobrowolnej rezygnacji ze strony Szarytek nie doczeka się; czy dla tego, że spieszy się z rusyfikacją szpitala; czy dla innych powodów — dosyć, że dnia 25. październik r. b. dwie ostatnie siostry wypędził a na ich miejsce osadził prawosławne siostry „czerwonego krzyża.“ Przy drugim szpitalu, który jest w mieście, mamy siedm Szarytek. Tu rusyfikacja rozpoczęła się w roku 1890 przez zawieszenie prawosławnych obrazów św. Mikołaja w salach dla chorych. Podejrzane o nieprzychylność dla tej inowacji cztery Siostry: Józefa Aleksandra, Łucja Radomska, Teodozja Gardowska i Florentyna Kraycka, zostały zastąpione, na rozkaz rządu, przez inne (1890 r.). Teraz spodziewać się trzeba, że wszystkie siedm zostaną wyrugowane, także, jak z poprzedniego szpitala, może pod pretekstem ubliżenia obrazom prawosławnym, a może i bez żadnego pretekstu. W każdym razie wsadzenie obrazów prawosławnych wskazuje wyraźnie intencje zaborcze.

Kłopot Hiszpanji z Kabylami.

Wydarzenia w Górnem Marokku i wojna Hiszpanów z Maurami, coraz silniej zwracają na siebie uwagę całej Europy, która ma powody obawiać się, iż niepozorny zrazu zatarg pomiędzy załogą Melilli a sąsiedniemi plemionami Kabylów, urosnąć może w brzemienną w skutki międzynarodową sprawę marokańską. Wprawdzie sobotnia depesza z Tangeru zapewnia, że sułtan Marokka Mulej Ben Hassan, wysłał listownie rządowi hiszpańskiemu ubolewanie z powodu wypadków pod Melillą; wprawdzie zarówno rząd angielski jak i rząd francuski zapewniają, iż zajmują w tej sprawie stanowisko zupełnie neutralne i bardzo wobec Hiszpanji lojalne, jednakże nie brak skądinąd wskazówek, które przeciwnie obawy zawikłań dopuszczają, a głuche i niepewne jeszcze wiadomości ze stolicy Marokka donoszą nawet, że derwisze już i tam poczynają głosić świętą wojnę przeciw Hiszpanom, lub nawet w ogóle przeciw Europejczykom.

Francuzi wystawili na swej algierskiej granicy dwa legiony, a w porcie Mers el-Kebir, w najbliższem sąsiedztwie Penon de la Gomera, trzymają w pogotowiu trzy pancerniki. Anglicy ściągnęli do Gibraltaru [illegible] okrętów i stałemi transportowemi ciągle nowe wojska, co wskazuje, że i Anglja przygotowuje się do jakiegoś działania. Depesza z Tangeru, otrzymana onegdaj w Paryżu, zapewnia, że [illegible] Anghera wyruszy w bojowym szyku przeciw drugiej po Melilli twierdzy hiszpańskiej, przeciw warownemu Ceucie. Wobec groźnego niebezpieczeństwa [illegible], gubernator Ceuty kazał odesłać do Tetuanu wszystkie żony mauretańskich żołnierzy, należące do szczepu górskich Kabylów.

Pod Melillą znowu stoczono bitwę, która trwała prawie dwa dni i całą noc; ze strony hiszpańskiej walczyło ośm pułków i 36 dział polowych, oprócz dział artylerji fortecznej. Oficerowie i żołnierze hiszpańscy okazywali nadzwyczajną odwagę, pomimo jednak tego, nacisk olbrzymich tłumów maurytańskich, uzbrojonych w doskonałe karabiny Remingtona, był tak silny, że po wieczorze pierwszego dnia bitwy część Melilli wpadła w nieprzyjacielskie ręce. W tej chwili cywilni mieszkańcy miasta, Europejczycy różnej narodowości, głównie Holendrzy i Belgowie, a zarówno wszystkie dzieci, przyłączyli się do walki. Odparto więc Maurów, ale, ustępując, podpalili oni domy, które płonęły całą noc i tem ta część miasta już nie istnieje. Hiszpański minister wojny powołał rezerwę z roku 1891 i 1892, a podobno również powoła starsze rezerwy, aż z roku 1888. Powiększono tedy armję ruchomą już o 8000 żołnierzy, co budżet wojenny zwiększy o 60 procent. Wkrótce na afrykańskim brzegu zbierze się 17.000 hiszpańskich żołnierzy i nad tą armją obejmie naczelne dowództwo marszałek Martines Campos. Tymczasem w samej Hiszpanji lud coraz bardziej się burzy, republikanie agitują przeciw monarchicznemu rządowi i przeciw Anglji, jako domniemanej nieprzyjaciółce Hiszpanji; wskutek czego musiano ambasadę angielską w Madrycie otoczyć kordonem wojskowym.

Dom Jana Matejki.

Konsystorz biskupi w Tarnowie wydał następującą kurendę do duchowieństwa:

Godzi się w. w. bracia nad świeżą mogiłą bł. pamięci naszego mistrza, historyka, w obrazach stawiącego przed oczyma naszemi dzieje narodu polskiego, odezwać do was i do wiernego ludu, naszemu pasterstwu powierzonego. Godzi się wezwać do modłów za Jana Matejkę, aby Pan żywota, w którego nieboszczyk wierzył i tę wiarę całem życiem swojem, a osobliwie skonem pobożnym zaświadczył, dał mu spocząć w pokoju, po bożym tym znoju. „Niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on wielki, natchniony, samotny.“ Przykładamy do Matejki te słowa, bo on za łaską Bożą żył i pracował w słońcu miłości ojczyzny, którą dziełami swemi wsławił. Inny historyk ojczyzny, patrząc na [illegible] jego obrazy, [illegible] chwałą, od Skargi, proroka naszego, do Rejtana. W tym protekście zaświadczył, że nie może [illegible] narodzie, który wydał Rejtana. [illegible] „Dziewicę Orleańską,“ przypomniał niewiastom polskim, że dla ratowania ojczyzny mają chować i żywić w swych sercach i rodzinach [illegible]; [illegible] spiewał poeta: „O! nie zginęła jeszcze ojczyzna!“

Od Watykanu i Wiednia począwszy, sejmowa sala nasza, Akademja krakowska i inne [illegible], a wielkie [illegible], patrząc na nie, wołają: „To genjusz Matejki.“ Świątynia Marjacka, [illegible] „Ród z pruski przed majestatem naszego króla składany.“ [illegible] wyrazem pobożności Matejki. Od tą Pośredniczka nasza, stanęła przed tronem Syna swego i [illegible] „Synu, o Boże mój, przyjm tego chwalcę mego, o wiernego sługi swego do świętej światłości Twojej, niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on skromny *), natchniony, samotny.“ — Wobec tylu pomników sławy Matejki, uważaliśmy za stosowne przyjąć wniosek prof. Marjana Sokołowskiego do zbierania ofiar na [illegible] dom p. Matejki, aby się stał [illegible] zalecamy.

Z konsystorza biskupiego.

W Tarnowie, 12. listopada 1893 r.

Ignacy, biskup. *Ks. Stanisław Walczyński*, wikarjusz jeneralny, kanclerz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 17. listopada.

Teatr hr. Skarbka. Na dochód Anastazego Trapszy, z łaskawym współudziałem [illegible], pp. Aleksandra Myszugi, Bronisława Kowalskiego, [illegible] Jareckiego, oraz artystów naszej sceny: „Doktor Robin“, komedja w 1 akcie [illegible]. — „Faworytka“, opera Donizetti'ego (akt IV.). — „Lukrecja Borgia“ [illegible] — „Mignon“, polonez, odśpiewa panna [illegible]. — „[illegible]“, [illegible] w 1 akcie Ryszarda Ruszkowskiego. — „Zemsta“, komedja Al. hr. Fredry (ojca) akt IV. Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. Fr. Malczyński, biskup [illegible], wyjechał wczoraj ze Lwowa na [illegible] do Przemyśla, gdzie [illegible] do swojej dyecezji.

Nekrologja. Jakób Trautler, kondukter kolei państwowej, zmarł w Krakowie w 47 roku życia. — Emilja Kosińska, przeżywszy lat 81, zmarła w Krakowie. — [illegible] Edmunda Klemensiewicza, zmarła w Grybowie w 84 roku życia. — Antonina [illegible], zmarła w Krakowie [illegible] przeżywszy 71 lat. [illegible] Była [illegible] — Amalja z Denizów [illegible], zmarła w Pleszowie, przeżywszy 70 lat. — We Frankfurcie zmarł słynny tenor Wachtel w 71 roku życia. Zmarły odnosił wielkie tryumfy przez lat 40 jako tenor obdarzony fenomenalnym głosem.

Kalendarz. Piątek (17.): Salomei P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 18, zachód o godzinie 4. minut 13.

Kalend. rybacki. W listopadzie nie wolno łowić łososia i pstrąga, tudzież raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak, głowacica i płotka.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował ukończonego słuchacza inżynierji na politechnice lwowskiej, Tadeusza Korsakowskiego elewem technicznym krajowego biura melioracyjnego.

Wydział krajowy zamianował dyetarjusza Adama Zielińskiego archiwistą oddziału rachunkowego.

Odznaczenie. Cesarz nadał profesorowi uniwersytetu wiedeńskiego Hartlowi i Hannowi odznaki honorowe „dla sztuki i nauki“.

Dar. Książę Konstanty Radziwiłł nadesłał na ręce pani namiestnikowej hr. Badeniowej 1000 franków na Dom Pracy.

Kurs dla dozorców melioracyjnych. Wykłady na krajowym kursie praktycznym dla dozorców melioracyjnych, który rozpocznie się z dniem 1. grudnia b. r., poruczył Wydział krajowy następującym docentom:

1. Naukę języka polskiego i geografji, adjunktowi koncepowemu Wydziału krajowego, p. Marcelemu Białobrzeskiemu.
2. Naukę kaligrafji i rysunków wolnoręcznych, inżynierowi-adjunktowi krajowego biura melioracyjnego, p. Janowi Bochniakowi.
3. Naukę rachunków, inżynierowi-adjunktowi krajowego biura melioracyjnego, p. Stanisławowi Szczepanowskiemu.
4. Naukę geometrji, inżynierowi-adjunktowi krajowego biura melioracyjnego, p. Aleksandrowi Wierzbickiemu.
5. Wiadomości wstępne z nauk przyrodniczych, profesorowi wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, p. dr. Romanowi Wawnikiewiczowi.
6. Naukę botaniki, adjunktowi krajowej szkoły łąkowej, p. Bronisławowi Błockiemu.
7. Naukę miernictwa, inżynierowi-adjunktowi krajowego biura melioracyjnego, p. Pawłowi Dyrdowi.
8. Naukę hydrotechniki rolniczej, starszemu inżynierowi krajowego biura melioracyjnego, p. Tadeuszowi Sikorskiemu.

Kierownictwo kursu prowadzić będzie, jak w latach poprzednich, starszy inżynier krajowego biura melioracyjnego p. Józef Jankowski.

Nieporządki w magistracie m. Białej. Wskutek odkrycia wielkich nieporządków w rachunkach miejskiego zakładu kontumacyjnego dla nierogacizny w mieście Białej, postanowił Wydział krajowy zarządzić likwidację tego zakładu. Również z powyższych i wielu innych nieporządków, zarządził Wydział krajowy śledztwo dyscyplinarne przeciw burmistrzowi m. Białej dr. Janowi Rosnerowi. Delegowany do przeprowadzenia śledztwa radca Wydziału krajowego p. Józef Michalczewski wyjechał już do Białej.

Z „Sokoła.“ Zapisy na bezpłatny kurs nauczycielski przyjmuje biuro Towarzystwa do d. 18. bm. włącznie. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

Podziękowanie i ponowna prośba. Ogłoszona d. 20. października br. odezwa z powodu nadzwyczajnych klęsk i nędzy w Rymanowie, znalazła w sercach litościwych żywy oddźwięk. Wiele osób pospieszyło z datkami w gotówce i sukniach, a liczni i wybitni dobrodzieje uczynili to z budującą skromnością i wyraźnie ściśle zastrzegli sobie dyskrecję.

Wszystkim P. T. dobrodziejom niech sam P. Jezus będzie nagrodą i zapłatą, niech sprawi, by zawsze byli w możności świadczyć jak najwięcej! A gdy tak jednym z głębi duszy dziękuję, drugich o litość najpokorniej upraszam. Po 10 tygodniach niestety nie możemy sobie powiedzieć, że cholera wygasła, a sytuacja pogorszyła się o tyle, że obecnie nastała już zima i znane rymanowskie wiatry. A głodnym zimno dokucza nieznośnie! Klęska wielkich rozmiarów wymaga stałej pomocy — o nią też od czasu do czasu śmiele się jak najgoręcej upraszać. Wszak chodzi o przezimowanie kilkutysięcznej ludności w miejscu, w którem zgoła żadnego nie ma zarobku. Pomnijmy też, że jesteśmy w przededniu wystawy krajowej. Jakie mogą być dla niej widoki, jeśli straszne widmo cholery nie ustąpi?!

Dalsze datki raczyli nadesłać: ks. arcyb. Morawski 50 zł., ks. biskup Solecki 50 zł., redakcja *Przeglądu* 259 zł. 12 ct., administracja *Czasu* ze składek razem 93 zł. 50 ct., Ignacy Żółtowski w Krakowie 100 zł., Anna hr. Potocka 200 zł., ks. Czartoryska z Rokosowa 100 marek, Seweryn Skrzyński z rodziną 26 zł. 50 ct., Włodz. Gniewosz od znajomych 10 zł., Kotarski ze składek w Oleszycach 13 zł., Gabrjela ze Skirmuntów we Wiedniu 40 zł., Mańkowska w Krakowie 50 zł., Morawski z Odrzechowy 15 zł., Suszycki 10 zł., Syroczyński 12 zł., Tow. zaliczkowe w Rymanowie 25 zł., amatorskie Tow. dramat. w Sanoku 15 zł., parafianie w Rokietnicy 10 zł., księża: Chetkowski 10 zł., Gawroński 15 zł., Pelczar 5 zł., Ziemiański w Bieczu 21 zł. 43 ct., Feryś 33 zł. 26 ct., Rożeń 17 zł., Chmurowicz 5 zł., Sarna 2 zł., Dutschka 1 zł., Kollegium ks. wikarych w Przemyślu 18 zł., Konwent Reformatów w Rawie 13 zł., Krukowski 5 zł., Bukowski 5 zł., Niewodowski 7 zł. 50 ct. Rymanów 15. listopada 1893. *Ks. Kolński.*

Zmiana własności. Dobra rycerskie Morakowo pod Gołańczą, dotychczasową własność p. Wilhelma Makrockiego nabył na subhaście za 478.000 marek, p. Andrzej Makrocki z Wągrówca.

Biednemu zawsze bieda. Z Zakliczyna piszą do *N. Ref.*: W Zakliczynie nad Dunajcem zmarł w maju br. tamtejszy poczmistrz śp. Antoni Jaworski w 70 roku życia, pozostawiając żonę i ośmioro dzieci w trudnych warunkach, a to z powodu, że dostawszy posadę pocztmistrza w Zakliczynie, nie miał tam ani dla siebie, ani dla urzędu pocztowego odpowiedniego umieszczenia. Zaciągnął tedy nieboszczyk znaczne długi i wybudował dom w nadziei, że powoli zdoła umorzyć koszta budowy i kiedyś pozostawi przytułek dla swych dzieci, tymczasem nagła śmierć inaczej zrządziła, bo zabrała ojca, pozostawiając wdowę i kilkoro niezaopatrzonych dzieci na pastwę nędzy. Po śmierci męża wniosła wdowa prośbę do dyrekcji poczt o nadanie jej poczty po śp. mężu, nadmieniając, że przed kilku laty złożyła egzamin ekspedytorski jak również przedstawiła swoje i rodziny krytyczne położenie.

Niestety, prośbę zapewne złożono do kosza, bo nowo mianowany pocztmistrz, „przeniesiony z innej stacji“ poszukuje tu mieszkania, mówiąc, że pocztę w Zakliczynie dostał; prawdopodobnie, że po skończonej administracji pozostanie wdowie laska po śp. mężu do podpory na starość, gdy prosić będzie o kawałek chleba. Taki to los wdów po pocztmistrzach. Sądzić należy, że dyrekcja poczt raczy uwzględnić przykre stosunki pozostałej wdowy, nie pozwalając jej wraz z rodziną ginąć w nędzy.

Dyrekcja poczt ogłasza: Począwszy od dnia 1. listopada rb. można posyłać do Indyj zachodnich pakiety pocztowe bez wartości deklarowanej i bez powziątku aż do wagi 5 kilogramów. Odcinków adresów przesyłkowych wolno używać do pisemnej korespondencji, również dozwolone są wycofywania posyłek i zmiana adresu.

Kółka rolnicze. Po dokonanych wyborach na ostatniem walnem zgromadzeniu, odbytem w dniach 4. i 5. lipca rb. zarząd główny ukonstytuował się w następujący sposób: Prezesem wybrano p. Bolesława Augustynowicza; wiceprezesami pp.: Teofila Mandyczewskiego, emeryt. radcę dworu i dra Skałkowskiego, del. Towarzystwa gospodarskiego; skarbnikiem ks. infułata dra Feliksa Żabłockiego; sekretarzem dra Bronisława Dulębę. Do wydziału wykonawczego weszli pp.: Eugeniusz Beneszek, emeryt. starosta; dr. Roman Kulczycki, dyrektor kasy chorych; dr. Juljusz Leo, delegat Towarzystwa rolniczego w Krakowie; Tymoteusz Mandybur, emeryt. radca szkolny; Tadeusz Romanowicz i Teofil Merunowicz, jako delegaci Wydziału krajowego; Mieczysław Onyszkiewicz, delegat Towarzystwa gospodarskiego; Jan hr. Potocki; dr. Adam Prażmowski, dyrektor Związku handlowego w Krakowie; dr. Jan Steczkowski, adwokat krajowy we Lwowie i Albert Wilczyński, sekretarz Wydziału krajowego. Oprócz tego zasiadają w zarządzie głównym pp.: dr. Szymon Bernadzikowski z Brzeska, dr. Józef Bilczewski prof. uniwersytetu we Lwowie, jako delegat książęco biskupiego konsystorza w Krakowie; ks. kanonik Emil Biliński, jako delegat konsystorza metropolitalnego obrz. gr. we Lwowie; Stanisław Brykczyński i Wincenty Gnoiński, jako delegaci Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie; Artur Zaremba Cielecki, właściciel dóbr; Karol Czecz, jako delegat Towarzystwa rolniczego w Krakowie; Emanuel Dworski, radca szkolny; ks. Antoni Koleński, dziekan rymanowski, jako delegat konsystorza biskupiego obrz. łaciń. w Przemyślu; ks. dr. Adam Kopyciński, dziekan w Gawłuszowie, jako delegat konsystorza biskupiego w Tarnowie; ks. kanonik Andrzej Mazurak, jako delegat konsystorza metropolitalnego obrz. łaciń. we Lwowie; ks. Michał Mryc, wicerektor seminarjum duchownego we Lwowie, jako delegat konsystorza biskupiego obrz. gr. w Przemyślu; ks. Wojciech Owoc, wikary z Wesołej; ks. Włodzimierz Petruszewicz, jako delegat konsystorza biskupiego obrz. gr. w Stanisławowie; Stefan Sękowski, poseł na Sejm krajowy z Wojsławia; Jan Szczęsny Sikorski, prof. w Dublanach; dr. Franciszek Stefczyk, prof. w Czernichowie i ks. kanonik Szymonowicz, jako delegat konsystorza metropolitalnego obrz. orm.

Nowi paziowie. Cesarz zamianował wychowańców akademji Terezjańskiej Feliksa hr. Romera i Jana Moszyńskiego paziami.

Wydział Tow. im. Kościuszki w Krakowie uzyskał od władz miejskich zezwolenie zbierania składek na pomnik bohatera z pod Racławic, udzielone uchwałą z d. 26. września 1893 r. l. 31.451. Ogłaszając powyższą wiadomość, wyrażamy nadzieję, iż składki na pomnik Tadeusza Kościuszki tem obficiej teraz wpływać będą.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była — 1·5°C., najwyższa + 1·8°C., najniższa — 3·9°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku połudn.-zachodni, o średniej prędkości 5 m/sek.; średnia temperatura doby pozostanie około — 1°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 proc.; opad, śnieg nieznaczny chwilami.

Franciszek Posadzy, gospodarz z Szymborza, który przybył — jak to donosiliśmy — do Krakowa na pogrzeb śp. Jana Matejki z wieńcem pszenicznym kujawskim, pisze do *Dziennika Kujawskiego*, co następuje:

„Szymborze 12. listopada. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dowiedziawszy się z *Dziennika Kujawskiego* o śmierci wielce zasłużonego naszemu krajowi mistrza Jana Matejki, powziąłem myśl, aby Kujawy nasze dały dowód poczucia narodowego i aby złożyć wieniec na jego trumnie. Czas już był za krótki poradzić się was, kochani Kujawiacy, więc tylko sobie do powziętego zamiaru przybrałem pana Pankowskiego z Inowrocławia, czego on mi nie odmówił, owszem jeszcze doradził i dopomógł. Tak więc wspólnie przygotowaliśmy wieniec z pszenicy i róż, z którym się udałem w niedzielę dnia 5. b. m. do Krakowa. Przyjechawszy tam, przedstawiłem się p. hr. Tarnowskiemu, który mnie o wszystkiem powiadomił, za co mu, oraz całemu komitetowi z tego miejsca dziękuję.

W pochodzie pogrzebowym zwracał wieniec kujawski szczególną uwagę, a że był z pszenicy, więc nie podlega tak prędkiemu zepsuciu, przeto został umieszczony w Muzeum Narodowem. Od wielu byłem pytany: Z której części Polski przybyłem? Na to odpowiedziałem, że od Kruświcy, gdzie Piast kołodziej został królem obrany; „A to jesteście ze samej kolebki naszego narodu, mówili, podajcie mi dłoń, niech ją chociaż uściśniemy, jako naszego rodaka!“ O pogrzebie nie będę się szeroko rozpisywał, tylko nadmieniam iż się odbył z wielką okazałością, na jaką sobie wielki mistrz zasłużył. Zwiedziłem także wszystkie nasze polskie pamiątki, a przedewszystkiem groby naszych królów, za których to nasza Ojczyzna była wielką i potężną a mamy też świętą nadzieję i wiarę, że i kiedyś taką będzie. Tego się tylko wtedy spodziewać możemy, jeżeli jedność pomiędzy nami zapanuje i jeżeli nie będziemy się dzielili na żadne partje, jak się to dziś pomiędzy nami dzieje. Więc trzymajmy się naszego św. katolickiego Kościoła i naszej polskiej narodowości nietylko w słowach, ale i w czynie jak tego dowiódł zgasły nasz śp. Wielki Mistrz.

Pokój jego duszy!

Franciszek Posadzy.“

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 15. listopada b. r. zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie bohorodczańskim: W Horocholinie dwie osoby, w Żarkach trzy osoby.

W powiecie kałuskim: W Bani jedna osoba.

W powiecie liskim: W Ustrzykach Dolnych jedna osoba.

W powiecie staromiejskim: W Chyrowie trzy osoby.

Wyzdrowiały: W powiecie bohorodczańskim: W Horocholinie jedna osoba.

W powiecie kałuskim: W Bani jedna osoba.

W powiecie staromiejskim: W Chyrowie jedna osoba.

Zmarły: w powiecie bohorodczańskim: w Horocholinie i Żurakach po 1 osobie; w powiecie staromiejskim: w Chyrowie 1 osoba.

Ogółem pozostało w dniu 15. b. m. w leczeniu chorych 21, w dniu 15. bm. zachorowało osób 10, wyzdrowiały 3, zmarły 3, pozostaje zatem w leczeniu 25 osób.

Jad cholery azjatyckiej stwierdzono bakterjologicznie w dejektach osoby, zmarłej wśród przypadków cholery, w mieście Dobromilu.

Rzadka zdobycz. Pod Królewcem schwycono łosia żywcem. Zabłąkał się do wsi z niewiadomej przyczyny i w biegu wpadł na płot druciany, w którym tak się zaplątał, że go żywym ująć zdołano i osadzono w ogrodzonem miejscu.

Poświęcenie budynku szkolnego odbyło się w wiosce Tyczęcach powiatu jarosławskiego, d. 12. października. Uroczystości tej dokonali księża obu obrządków, w obecności właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy p. Edwarda Micewskiego, inspektora szkół p. Juljana Nowakowskiego, miejscowych nauczycieli, licznie zgromadzonego ludu i dziatwy szkolnej. Po dokonaniu obrzędu religijnego nastąpiły przemówienia, z których dowiedzieliśmy się, że piękny ten budynek szkolny o dwu salach do nauki, wzorowo urządzonych, stanął jedynie dzięki staraniom i zabiegom p. Micewskiego, właściciela dóbr, który swą gminę i szkołę miejscową jak najtroskliwszą otacza opieką. We wszystkich też przemówieniach dano wyraz wdzięczności dla tego obywatela i podniesiono jego zasługi. Ostatni mówca, włościanin Duda, podziękował serdecznemi słowy obecnym za chętny współudział, p. Micewskiemu i inspektorowi, że raczyli zaszczycić uroczystość swą obecnością i dał wymowny wyraz prawdziwej wdzięczności ludu dla jego dobrodziejów, opiekunów i władz, a kończąc swe przemówienie, wypowiedziane bardzo serdecznie i czystym językiem zaprosił wszystkich imieniem gminy na skromną przekąskę słowami: „Czem chata bogata tem rada.“ Serce rosło na widok tych włościan, którzy z niekłamaną wdzięcznością zbliżali się do swych dobrodziejów, państwa Micewskich, dziękując za wszystkie dobrodziejstwa — i gdy uznając, że szkoła jest im potrzebną i lepszą ma ich dzieciom przyszłość zgotować, prosili p. inspektora o opiekę, a nauczycieli miejscowych o miłość dla swych dzieci. Po poświęceniu szkoły odbyło się poświęcenie sklepiku chrześciańskiego, założonego również staraniem pana Micewskiego.

Do związku Tow. sokolskich, jako członków zwyczajnych przyjęto: Towarzystwa sokole w Dąbrowej, w Gródku i w Żywcu, jako wspierających p. Heindricha, dyrektora kopalni i Towarzystwo kasynowe w Rzeszowie.

Elektryczne oświetlenie Czerniowiec. *Gaz. Pol.* donosi: P. Hohenegg, inżynier i przedstawiciel firmy Siemens & Halske, przybył z Wiednia, aby poczynić studja w sprawie zaprowadzenia w Czerniowcach elektrycznego oświetlenia i tramwaju elektrycznego.

Neofitka. Helena Blumenfeld w Brodach przyjęła chrzest, przy którym dostała imię Marja. Chrzestnymi rodzicami byli major Hospodar z żoną.

Baron Maurycy Königswarter, członek izby panów, o którego śmierci doniósł już telegram, zmarł we Wiedniu w pałacu swym na Kärntnerring, licząc lat 56. Zmarły posiadał rozliczne dobra ziemskie i był szefem domu bankowego, mającego filje także w Paryżu i w Frankfurcie nad Menem. Spadek po nim obliczają na około 40 miljonów zł.

Waluta austrjacka. Na kolejach niemieckich — jak donosi *Dz. Pozn.* — płacą od d. 11. bm. za 100 guldenów 161 m.

Wybuch w kopalni. Z Katowic donoszą: W kopalni „Waterloo“ wobec zgromadzonych czterdziestu górników eksplodował nabój dynamitowy, który położony był na oknie. Przypuszczają, że wybuch był aktem zemsty. Nikt nie zginął.

Zamach na posła serbskiego Georgiewicza. Paryskie depesze doniosły już, że w poniedziałek urządzono w Paryżu zamach na życie posła serbskiego Georgiewicza. Georgiewicz, który został już przeniesiony do Bukaresztu, ale nie złożył jeszcze urzędu, bo oczekiwał na przybycie następcy swego, Franassowicza, obiadował wieczorem w restauracji Duvala, rue des Petits Champs Nr. 65, gdy wszedł jakiś mężczyzna i usiadł przy tym samym stole. Był to skromnie ubrany młody człowiek, jakich często u Duvala się spotyka. Georgiewicz, przyzwyczajony do podobnych sąsiadów, zachował się obojętnie. Obcy rozwinął tymczasem powoli przyniesiony jakiś pakunek, wyjął z niego nóż i uderzył nagle z całej siły w pierś serbskiego posła. Georgiewicz, krwią obroczony, upadł na ziemię. Inni goście, znajdujący się w restauracji, tak osłupieli, że złoczyńca, pozostawiwszy nóż i kapelusz, umknął ze sali bez najmniejszej przeszkody. Georgiewicza opatrzono natychmiast w przyległym pokoju przy pomocy obecnego lekarza i następnie odwieziono do jego pomieszkania w hotelu Windsor. Stan jego, pomimo znacznej utraty krwi, nie jest groźny. — Natychmiast nasunęło się podejrzenie, że zamach ten był anarchistyczny, lecz przekonano się wkrótce, że Georgiewicz przypadkowo tylko padł ofiarą szału człowieka obłąkanego, gdy dla oszczędności jadł w tak tanim lokalu. Sprawca zamachu zgłosił się bowiem sam w ciągu nocy. Nazywa się Leon Lanthier, liczy lat dziewiętnaście i jak się przekonano z noża pozostawionego, a używanego tylko w szewskich warsztatach, jest pomocnikiem szewskim. Jego pomięszane odpowiedzi wskazują na niewątpliwe pomięszanie zmysłów. W domu, gdzie Lanthier mieszkał, mówią o nim, że był dobrym robotnikiem, ale skrytym i w sobie zamkniętym. Eks-król Milan dowiadywał się o zdrowie Georgiewicza.

Galernik miljonerem. Zbrodniarz, skazany na dożywotnie więzienie, stający się miljonerem, fakt to niezwykły, który wszakże miał miejsce obecnie we Włoszech. W więzieniu w Ferrarze przebywa niejaki Józef Schvenmann, skazany na dożywotnie ciężkie roboty, za spełnienie trzech morderstw w celu rabunku. Jak wiadomo, ciężkie roboty we Włoszech, są najcięższą z kar, gdyż kara śmierci nie istnieje tam. Zbrodniarz ten odziedziczył niedawno po jednym z krewnych, zmarłym w Rosji 2 000 000 franków! W wypadku tym dla skazańca śmierć cywilna nastąpiła już, nie może on zatem tak dziedziczyć, jako też robić zapisów komukolwiek. Oto sytuacja niezwykła, mogąca ożywić tak lotność i bystrość umysłu prawnika, jakoteż werwę romansopisarza.

Przedsiębiorstwo kanału Panamskiego poczęło ostatniemi dniami znów zaprzątać umysły publiczności francuskiej. Z jednej strony poruszył widmo to z grobu *Figaro*, publikując z dołączeniem wszelkich aktów i dokumentów arkana finansowe upadłej kompanji — z których w najjaskrawszy sposób wykazują się niesłychane rozmiary oszustw i łupiestw, dokonanych pod naciskiem groźb i przymusu. Natomiast bierze całą sprawę w obronę znany, w pół miljona egzemplarzy drukowany *Petit Journal* — jeden z głównych organów dawnego konsorcjum. Artykuł zredagowany przez byłego naczelnego inżyniera kanału suezkiego, p. Cotard, jak najgoręcej poleca społeczeństwu francuskiemu, aby nie dało się minionemi klęskami odstraszyć od ponownego podjęcia prac nad przekopaniem kanału. Pomimo to, że komisja inżynierów, ustanowiona przez likwidatora stowarzyszenia, obliczyła skrupulatnie, iż wykończenie dzieła musiałoby koniecznie jeszcze kosztować dalszych 900 miljonów, tak, że ostatecznie dla akcjonarjuszów nie pozostałoby zgoła nic w czystym zysku — pomimo to poleca p. Cotard publiczności chwilowo pomysł i szczegółowo opracowany projekt przedsiębiorcy budowlanego p. Bartissol — polegający na tem, że obie przekopane już i uregulowane kończyny olbrzymiego kanału w środkowej jego, nietkniętej jeszcze części, mają zostać połączone torem kolejowym i w ten sposób jakokolwiekbądź przecież służyć do publicznego użytku. Tego rodzaju kombinacje wymagałyby już tylko nakładu 40 miljonów franków. Cały zaś pierwotny projekt kanałowy przyrzeka Bartissol przeprowadzić kosztem 500 miljonów. Likwidator upadłego stowarzyszenia ma zresztą niezadługo zwołać zebranie znawców, w celu sumiennego zbadania obu tych od-

*) Nie postało w myśli jego spocząć w grobowcu zasłużonych na Skałce.

— Niestety!

— Wkrótce spodziewam się, że o nich zupełnie zapomnisz...

— Dałby to Bóg!...

— Za kilka miesięcy, a może kilka dni nawet będziesz o nich pamiętać tyle zaledwie, co o śnie niewyraźnym... Zapomnisz złe, myśląc tylko o dobrem, zamkniętem na dnie każdej duszy ludzkiej, choćby najbardziej przewrotnej... szlachetnie przebaczysz błędy, zrodzone z namiętności ludzkiej... Nie obawiaj się przyszłości, masz ją zapewnioną... Jesteś bogatą, Joanno i możesz roztaczać dobrodziejstwa w około siebie.. To cię ukoi..

Szli powoli, admirał się przy tych słowach zatrzymał.

— Moje dziecko, — odezwał się — trzeba, żebyś się dowiedziała, co dla ciebie zrobiłem... Zresztą jest to tylko słuszną naprawą złego... Do tej pory nie miałaś nazwiska... a nawet nie egzystowałaś wcale w oczach prawa.. Kiedyś popełniłem zbrodnię, zbrodnię względem ciebie.. która mi kamieniem ciążyła na sumieniu. Otóż oddałem dziś tylko to, co dawniej ci zabrałem.. Dziś w obliczu prawa jesteś moją córką, a chcę, żebyś nią była i w sercu mojem.. Nazywasz się Joanną de Vitray.. i możesz sama opiekować się małą, którą uważasz za siostrę.. Wszystko, co tylko będziesz chciała, uczynimy dla ciebie, ja i twoja matka...

Nie mogła przemówić ani słowa, lecz usunęła się do kolan admirała, który ją podniósł i złożył pocałunek na jej czole.

Powracali zwolna, idąc ku domowi. Admirał starał się przekonać ją, pocieszyć ukoić jej zbolałą duszę, usiłował wlać w jej serce nadzieję!

— Świat nie jest taki, jaki się ludziom z pozoru wydaje — mówił admirał. — Ileż to bolesnych tajemnic kryje się w łonie niejednej rodziny, ile uśmiechniętych twarzy chowa skryte cierpienia na dnie zbolałej duszy! Dobrze czynić jest najlepszą cząstką w życiu, jeżeli to jest w naszej mocy.

Mówił jej jeszcze o Kergorze uczciwym obywatelu i człowieku, kochanym przez wszystkich i maluczkich i wielkich dla swego czystego życia i szlachetnego serca, uwielbianym przez biednych, dla których był prawdziwą Opatrznością.

Zamknęła oczy.

Nie myślała o miłości, lecz rozumiała, czuła to, że szczęście było blisko niej. W takim właśnie bycie, jak tego wiejskiego szlachcica, obcego podstępnemu wyrachowaniu, tak powszechnemu w dzisiejszych czasach, gdzie każdy bieży i ugania się tylko za majątkiem, w nienasyconej żądzy zaspokojenia swoich gwałtownych pragnień.

Marzyć o czemś podobnem nie mogła. Przeszłość przygniatała ją swoim ciężarem.

Cóż z tego, że nosiła nazwisko Joanny de Vitray, kiedy nie mogła zwrócić sobie czci utraconej, a złoto całego świata nie zdolne było zmazać jej błędu. Inni być może, zapomną z czasem, lecz ona nie zapomniała i cierpiała okrutnie.

Ale ten człowiek, co ją przyjmował za córkę za karę swej nieludzkiej zemsty, czyż może przebaczyć jej pochodzenie?

Życie jej zostało podkopane tyloma strasznemi przejściami, a umysł tak osłabiony, że nawet ta błogosławiona cisza i spokój w tej oddalonej krainie, nawet czułość i poświęcenie otaczających ją osób, nie mogły sprowadzić rozwagi do jej złamanej duszy.

Westchnęła tylko głęboko.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

mieunych planów, przedłożonych przez Bartissola. Przedsiębiorca ten na pierwsze aż do dnia 31. stycznia r. p. zebrać chce spółkę akcyjną, która z kapitałem zakładowym 60 milionów stawi sobie za cel wykonanie połączenia kanałowo kolejowego; następnie kompania rzuci się na dokończenie olbrzymich prac przekopowych.

Wystawa zbiorowa dzieł Jana Matejki. W dniu onegdajszym, w sali marszałkowskiej gmachu sejmowego, pod przewodnictwem Władysława Łozińskiego, odbyło się posiedzenie sekcji sztuki powszechnej wystawy krajowej. Udział obradujących ze Lwowa i Krakowa umyślnie przybyłych był niezwykle liczny; powzięto też nader doniosłe uchwały, których wszakże dla braku miejsca i spóźnionej pory dziś jeszcze podać nie możemy. Zaznaczyć tylko musimy, że postanowiono, salę honorową pałacu sztuki przeznaczyć na wystawę zbiorową dzieł Jana Matejki, której organizacją zajmie się komitet krakowski, urządzający retrospektywną wystawę malarstwa polskiego.

Ostatni numer „Smigusa" obok kilku dobrych rzeczy, zawiera także dosyć niesmaczne dowcipy. Już od pewnego czasu w piśmie tem pojawiają się często na pozór niewinne, w gruncie rzeczy bardzo wątpliwej wartości „dowcipy," graniczące — z atakiem na osobę. Chętnie wierzymy, że staje się to może mimo woli redakcji, ale dlatego zwracamy na to uwagę. *Śmigus*, pismo bardzo sympatyczne i rozwijające się pomyślnie — nie powinien schodzić z drogi, zakreślonej zasadą *„ridendo castigare mores."* Nadużywanie pisma do walk osobistych, może mu odebrać wiele sympatji, na którą z wszelkich innych powodów zasługuje.

„Satyra prawdę mówi — względów się wyrzeka — to prawda, ale i o drugiej połowie maksymy nie należy zapominać. Sądzimy, że uwagi nasze, dyktowane życzliwością dla pisma, trafią do przekonania redakcji, a to umożliwi nam, że i na przyszłość tylko słowa pochwały mieć będziemy mogli. Jeszcze raz powtarzamy: nie należy broni dowcipu używać do osobistego i niesłusznego atakowania osób, bo wtedy łatwo stać się może, że ów dowcip przekroczy granice i stanie się paszkwilem.

Znalezione zarękawek bobrowy na placu Marjackim. Odebrać można u fiakra parokonnego nr. 15.

Składka. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki złożyło koło mieszczańskie w Stanisławowie jako czysty dochód z urządzonego obchodu rocznicy Kościuszkowskiej 5 złr.

Walne zgromadzenie Towarzystwa „Bibljoteki słuchaczów prawa" we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 18. b. m., o godzinie 7. wieczór w sali III. uniwersytetu.

Pojedynki w menażerjach.

Zwierzęta tresowane są zazwyczaj wielce łagodnego usposobienia. Dzięki stałym stosunkom z człowiekiem, lew, udający ekwilibrystę, lampart, skaczący przez obręcze, tygrys jeżdżący na bicyklu, zapominają o szorstkości swego naturalnego charakteru i żyją pomiędzy sobą na stopie obojętnej przyjaźni. Ale w niższych warstwach rozwoju zwierzęcego, gdzie nie przeniknęły żadne błyski cywilizacji ludzkiej, starcia są poważniejsze, walki zaś częściej śmiertelne. Dopuszczony do słynnej menażerji Hagenbecka w Hamburgu korespondent *Mac Clurés Magazine* wyniósł stamtąd szkice następujące:

Doświadczony dozorca menażerji nie będzie nigdy zbytnio dowierzał przyjaźni dwóch wężów z gatunku boa dusicieli, zamkniętych w jednej klatce. Od czasu do czasu śmiertelne pojedynki wszczynane bywają pomiędzy gadami, a nietrudno odgadnąć przyczyn tych zapasów. Jeżeli w waśniach ludzkich prym trzyma zasada „Szukaj kobiety", w waśniach wężowych należy szukać... królika.

Przez czas dłuższy w menażerji Hagenbecka żyły obok siebie w tej samej klatce dwa boa dusiciele, a nigdy najmniejsza sprzeczka nie była dostrzeżoną. Pewnego dnia dozorca, karmiący węże, zamiast podzielić żer pomiędzy płazy, rzucił im całego królika. Nie ma przyjaźni w świecie wężów, którąby wyszła zwycięsko z takiej próby. Boa mniejszy, rozwinąwszy w jednem poruszeniu swe zwoje, ubiegł swego towarzysza i schwycił zdobycz, gdy oto uczuł, że opasują go straszliwe uściski. To jego towarzysz skorzystał ze swej przewagi fizycznej, aby odebrać słabszemu łup i pochłonąć go w całości.

Mniejszy wąż zniósł narazie krzywdę cierpliwie, ale nie porzucił myśli zemsty. Doczekał się chwili, gdy większy boa, obezwładniony pracą powolnego trawienia połkniętego w całości królika, nie mógł się bronić, rzucił się nań, ukąsił go straszliwie razy kilkunaście i starał się go udusić w uściskach. Starszy widząc, iż w otwartej walce nic nie wskóra, przycichł, udał nieżywego i pozostawał przez kilka minut bez ruchu. Syt zemsty wąż mniejszy porzucił swą ofiarę. Nazajutrz węże żyły już z sobą w dobrej komitywie.

Niekiedy jednak walki mają rezultaty tragiczniejsze. Hagenbeck pokazywał między innemi olbrzymiego boa, którego z konieczności skazał na żywot najzupełniej odosobniony. Ongi boa ten miał towarzysza klatki, ale unicestwił go za jednym zamachem. Przez lat kilka dwa płazy pozostawały w najlepszej harmonji, gdy oto weszła do klatki niezgoda w postaci żywego królika. Żwawszy boa rzucił się na zwierzątko i połknął go, zanim powolniejszy doczołgać się zdążył. Zawiązała się walka straszliwa, której rezultatem było, iż pokrzywdzony wąż pożarł krzywdzącego całkowicie, wraz z królikiem pochłoniętym. W ten sposób biedny królik był pożarty i strawiony dwa razy w pojedynku, którego chyba wolałby być biernym świadkiem.

Żarłoczność tego węża przechodziła wszelkie granice. Kiedyś Hagenbeck kazał na próbę dawać płazowi żer, dopóki zapragnie. Okazało się, że żarłok połknął całe cztery barany. To prawda, iż po uczcie, tak obfitej, przez dziewięć dni z rzędu odmawiał pożywienia.

Do najzawziętszych w pojedynkach należą aligatory. Płazy te, jak wiadomo, szczególną opieką otacza Floryda. Nie wolno ich tam zabijać pod karą 100 franków, w niektórych zaś porach roku grzywny powiększone bywają w czwórnasób. Aligatory nad zatoką meksykańską cieszą się poszanowaniem zupełnie takiem, jakiego w starożytności zażywały krokodyle nad Nilem. Są one zawziętymi nieprzyjaciołmi szczurów, niszczących plantacje cukrowe; stąd poszanowanie i opieka. Niestety, aligatory nietylko są amatorami szczurów; gustują również w mięsie młodych murzynów, których dziesiątkom, a nawet setkom rokrocznie odbierają życie. Widocznie jednak murzyniątka we Florydzie mniej są cenione, niż plantacje cukrowe.

Przewiezione do Hamburga aligatory żyją w ciągłych waśniach z sobą a walczą często dla miłości sztuki, bez żadnego widocznego powodu. Pewnego razu wynikła walka okrutna pomiędzy sześcioma płazami, zamkniętemi w jednej klatce. Trzy z nich miały po walce paszczęki zdruzgotane, wszystkie pozostałe potraciły po dwie łapy. Po 15 tu dniach wszyscy waleczni zdechli z ran odniesionych.

Niekiedy pojedynki w menażerjach mieszczą w sobie wiele żywiołu humorystycznego. W menażerji Hagenbecka np. znajdował się kangur, który z niewytłumaczonego powodu żywił nienawiść do swego bezpośredniego w menażerji sąsiada, hipopotama. Ilekroć dozorcy zapomnieli zamknąć na noc wierzchu klatki, kangur przeskakiwał przez ogrodzenie i wskakiwał do basenu, w którym hipopotam spoczywał snem sprawiedliwego. Obudzone zwierzę uciekało z początku wpław, ale kangur, po pas w wodzie, atakował go zawzięcie. Jak wiadomo, kangury od urodzenia mają dyplomy na doskonałych bokserów. Otóż nic komiczniejszego, jak zwinny kangur, boksujący zawzięcie niezgrabnego hipopotama. Razy padały jeden za drugim, a nieszczęsny hipopotam napróżno starał się schwytać napastnika swemi potężnemi zębami. Wreszcie, znudzony bezowocną walką, hipopotam brał się na sposób: znosił uderzenia w same nozdrza cierpliwie i starał się przyprzeć kangura do kamiennej balustrady basenu. Ale w chwili, gdy gra zaczynała się stawać niebezpieczną, kangur wyskakiwał z basenu i z tryumfem powracał do swej klatki, syt boksowania i powodzenia.

Walki takie obserwowano w menażerji Hagenbecka kilkakrotnie.

Gdy aligatory po długiej podróży przybędą do Hamburga (w czasie przeprawy morskiej przewożone bywają w skrzyniach zamkniętych), światło dzienne wprowadza je w stan takiego rozdrażnienia nerwowego, iż, rzekłby może, czują potrzebę mordowania się wzajemnego. Właściciele menażeryj znając tę właściwość płazów i nakładają im na czas pewien na paszczęki rodzaj kagańców. Operacja jest tem trudniejszą, iż najsilniejsze nawet kagańce rzemienne pękają, jak nici, a metalowe są szkodliwe dla zdrowia płazów. Dozorcy więc muszą wiązać paszczęki aligatorom grubemi linami okrętowemi. Po kilku dniach szalonego miotania się po klatce aligatory przyzwyczajają się do światła, pokornieją a wówczas zdejmują im kagańce.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienie składane na dochód p. Anastazego Trapszy, z uprzejmym współudziałem panny Józefy Szlezygier, pp.: Aleksandra Myszugi, Henryka Kowalskiego, Henryka Jareckiego, oraz artystów naszej sceny: „Doktor Robin", komedja w 1. akcie J. de Premaray; „Faworyta", opera Donizetti'ego (akt IV); „Lukrecja Borgia", scena z aktu II; „Mignon", polonez, odśpiewa panna Szlezygier; po raz pierwszy „Bonuś prezesem", krotochwila w 1. akcie Ryszarda Ruszkowskiego; „Zemsta" komedja Aleksandra hr. Fredry (ojca) (akt IV.); jutro w sobotę po raz trzeci „Ułani", *(Die Ulhanen)*, operetka w 3. aktach H. Wittmann'a, muzyka K Weinberg'a, tłumaczenie A. Kiczmana.

Z teatru Przy pełnym teatrze odegrano wczoraj po raz dziewiąty konkursową komedję Michała Bałuckiego „Flirt," która u naszej publiczności cieszy się niebywałem zaiste powodzeniem. Wartość tej sztuki podnoszą — jak to już niejednokrotnie mieliśmy sposobność zaznaczyć — piękna wystawa, szczególniej w akcie drugim, oraz doskonała i ensemblowo wzorowa gra naszych artystów. Przedmiotem owacji była p. Sienni c k a, której po trzecim akcie wręczono przepyszny kosz kwiatów.

Inni artyści w oklaskach licznie zebranej publiczności znaleźli dla siebie zasłużone uznanie.

Wydział stowarzyszenia nauczycielek we Lwowie, krząta się około urządzenia szeregu odczytów, które zapowiadają się nader pomyślnie gdyż udział swój przyrzekli zaszczytnie znani prelegenci, jak: radca szkolny Baranowski, hr. W. Dziedruszycki, ks. prof. Gnatowski i Wł. Wszelaczyński.

Szereg odczytów rozpoczyna już w piątek, 17. bm ks. prof. Gnatowski odczytem „O Matejce". Odczyt ten budzi żywe zajęcie w szerokich kołach naszej publiczności, gdyż każdy pragnie słyszeć jak najwięcej o świeżo zgasłym mistrzu naszym, tem bardziej, gdy mówić ma tak znakomity prelegent.

Radzimy spieszyć się z zakupieniem biletów, gdyż bardzo wiele już jest rozprzedanych. Odczyt rozpocznie się z uderzeniem godz. 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasienny). Lwów 15 listopada 1893 roku. Dziś notujemy za 100 klg. netto loco Lwów. Pszenica od 6 75 do 7·50, żyto od 5 65 do 6·15, jęczmień browarny od 6·20 do 675, jęczmień pastewny od 5·— do 5·40, owies od 6·— do 6·30, groch od 6·— do 9·—, bobik od 5 30 do 5·60, rzepak od 12·— do 12·75, kukurudza stara od 630· do 6·50, kukurudza nowa od 5 40 do 5·75, wyka od 5·— do 5 75. koniczcz czerwony od 60 — do 63—, konicz szwedzki od —·— do —·—, konicz biały od —· - do — —, chmiel za 56 klg. od — do —, hreczka 7·— do 7 75.

Tendencja nie mieniona, zbyt utrudniony.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu wrześniu roku 1893 ogółem było w ruchu 132 browarów, w których wywarzono 51 517 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 14, było w ruchu w powiecie brodzkim, gdzie wywarzono (5066 hekt.), następnie w powiecie rzeszowskim 14 (3437 hekt.), w powiecie krakowskim 13 (4439 hekt), sanockim 10 (3142 hekt), tarnopolskim 10 (3142 hekt), nowosądeckim 9 (2128 hekt), przemyskim 9 (2670 hekt.), w samborskim 8 (2592 hekt.), w stanisławowskim 8 (2823 hekt.), w tarnowskim 7 (5253 hekt.), w brzeżańskim 6 (1014 hekt.), w czortkowskim 5 (1189 hekt), w kołomyjskim 4 (1414 hekt), w lwowskim 5 (1888 hekt.), w żółkiewskim 2 (357 hekt.), w mieście Lwowie 5 (10160), w mieście Krakowie 3 (744 hekt).

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu wrześniu roku 1893 w 43 gorzelniach wywarzono ogółem 524 130 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelń była w ruchu w powiecie brodzkim 11 133.656), żółkiewskim 9 (106 600), tarnopolskim 6 (92.900), brzeżańskim 8 (34.60), czortkowskim 3 (54.700), krakowskim 2 (7.400), kołomyjskim 2 (26.593), rzeszowskim 2 (11 000), stanisławowskim 2 (48.940), samborskim 3 (6 00), tarnowskim 1 (6936).

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer ruskich dowiaduje się *Gazeta Nar.*, że partja t. zw. narodowców nader skonsternowaną była wynikiem ostatniego wyboru w okręgu Żółkiew Sokal Rawa, gdzie jej kandydat, p. Wachnianin, który na zgromadzeniu przedwyborczym powoływał się na poparcie ks. metropolity i p. namiestnika, otrzymał zaledwie 88 głosów. Obecnie w sprawie ponownie odbyć się tam mającego wyboru z powodu złożenia mandatu przez wybranego 6. b. m. p. Lanikiewicza, dwa panują zapatrywania w łonie narodowców. Jedni są zdania, aby się nie upierać przy kandydaturze p. Wachnianina gdyż nie ulega wątpliwości, że polski centralny komitet przedwyborczy wobec tej samej kandydatury zajmie to samo stanowisko, co przedtem — drudzy zaś chcą stać silnie przy p. Wachnianinie, którego korespondent *Czasu (K)* nibyto w opinji publicznej zrehabilitował. Zwolennicy pierwszego zapatrywania odzywają się z wnioskiem, aby ruski komitet narodowiecki porozumiał się z polskim centr. komitetem przedwyborczym, a to w ten sposób, iżby przedłożył mu listę kilku kandydatów, z których jednego centr. komitet przedwyborczy miałby zatwierdzić. Jako rzecz pewną podają, że między kandydatami będzie tym razem także ks. Gruszkiewicz gr. kat. proboszcz z Kulikowa, któremu prawdopodobnie centr. komitet przedwyborczy nie odmówi swego poparcia.

Nowy minister handlu br. Wurmbrand zarządził utworzenie w ministerstwie handlu nowej sekcji, która ma obejmować: oddział prezydjalny, departament handlowo polityczny, departament dla żeglugi na rzekach i domów składowych, wreszcie departament rachunkowy. Na kierownika tej sekcji został powołany szef sekcji dr. Koerber.

Nowoje Wremia pisze: Koalicyjnemu ministerstwu Windischgrätza trudno przepowiadać długie życie. Utworzywszy się w celu strącenia Taaffego i osiągnąwszy władzę wbrew widocznemu życzeniu cesarza, zatrzymać na czele rządu swego osobistego i przyjaciela i mlecznego brata, gabinet koalicyjny nie może liczyć na pomoc od tronu i padnie przy pierwszem głosowaniu w parlamencie, przy którem pozostanie w mniejszości. Wszystko, co może osiągnąć ks. Windischgrätz i jego różnobarwni towarzysze, ograniczy się prawdopodobnie na zgodzeniu się parlamentu na stan wyjątkowy w Pradze i na przyjęciu ustawy o nowej organizacji obrony krajowej. Skoro ten cel będzie osiągnięty, ks. Windischgrätz i jego towarzysze będą się musieli podać do dymisji, lub prowadzić dalej tę politykę „lawirowania," która doprowadziła ministerstwo Taaffego do upadku.

Innego rezultatu nie można sobie wyobrazić, gdyż długotrwała jednomyślność w sprawach wewnętrznych pomiędzy niemieckimi liberałami, Polakami i autonomistami z frakcji Hohenwarta jest niemożliwą.

Mowa, którą otworzył król Aleksander skupczynę, miała charakter pokojowy. Zaznaczył w niej król, że skupczynę czekają ważne zadania, odnoszące się do podniesienia stanu ekonomicznego kraju i skonsolidowania finansów. Ze szczególnym naciskiem wspomina król o budżecie na r. 1894, w którym równowaga została przywrócona, oraz o traktacie handlowym z Rosją, zacieśniającym węzły przyjaźni pomiędzy Serbją a potężnem państwem słowiańskiem. Podczas królewskiej podróży po kraju, lud dostarczył nowych cennych dowodów uległości dla króla i dynastji Obrenowiczów. Wzajemne zaufanie pomiędzy królem a ludem jest najlepszą rękojmią piękniejszej przyszłości.

Ustęp mowy tronowej, odnoszący się do polityki zagranicznej, brzmi jak następuje: Co się tyczy międzynarodowych stosunków naszej ojczyzny, które nieprzerwanie są przedmiotem mojej jaknajżywszej dbałości, mogę z radością oświadczyć, że stosunki Serbji z wszystkiemi państwami są przyjacielskie i poprawne. Mój rząd usiłował bez przerwy wszystkie zobowiązania, które Serbja przyjęła na siebie, lojalnie wypełniać, a wynurzające się kwestje traktować w sposób przyjacielski i uprzedzający.

Książę bułgarski zwidzając nową szkołę instrukcyjną w Sofji dla oficerów sztabowych, podniósł w przemowie do nich konieczność doskonalenia się w przedmiotach wojskowych, aby komendanci mogli zadość czynić wymogom nowoczesnym. Cała Europa pilnie obserwuje młodą, dzielną armję bułgarską, której z dwóch względów wielkie przypisuje znaczenie. Z jednej strony polityczne i geograficzne położenie wymaga armji silnej i pod każdym względem gotowej, z drugiej zaś strony powinne się w armji uwydatnić wyniki postępu i skonsolidowania Bułgarji.

W Paryżu nowy skandal na porządku dziennym. Jeden z tamtejszych organów socjalistycznych wystąpił z publikacją poufnego sprawozdania, jakie wysłał prokurator okręgu trybunalskiego D o u a i do ministra sprawiedliwości p G u é r i n, a w którem p lecał ściganie sądowe członków syndykatów górniczych, jako rzecz niezbędnie konieczną ze względów publicznego bezpieczeństwa. Badania, zarządzone niezwłocznie, wykazały, że pismo socjalistyczne w ten sposób przyszło do posiadania odnośnego dokumentu — iż zgubionym on został w drodze przez urzędnika biurowego, który miał go doręczyć z strony ministra sprawiedliwości prezydentowi ministrów p. Dupuy. Naczelnik gabinetu z tego powodu czynił ministrowi sprawiedliwości bardzo gwałtowne wymówki — tak, że tenże, według twierdzenia *Figara*, miał się już podać do dymisji.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 16 listopada. Wczoraj przedpołudniem odbyło się tutaj zgromadzenie polskich socjalistów w sprawie reformy wyborczej. Obecnych było około 300 osób, w tej liczbie wiele kobiet. Posłowie W e i g e l i Włodzimierz G n i e w o s z, listownie wytłumaczyli, że przybyć nie mogą.

Przewodniczył H a r a s i m o w i c z robotnik, referował znany agitator lwowski D i a m a n t. Przemawiali: L e w i c k i akademik, Rusin, B r y k, F r a n k i inni. Wszyscy gwałtownie uderzali na Koło, szczególnie na liberalną frakcję, której zarzucali dwulicowość. Przemowy tym razem w niczem nie naruszyły uczuć narodowych, przeciwnie mowcy uznali się narodowcami, zastrzegali się tylko przeciwko uważaniu szlachty za całość narodu polskiego. Główne wycieczki kierowały się przeciw S t a d n i c k i e m u. Przyjęto rezolucję, domagającą się powszechnego prawa wyborczego i potępiającą stanowisko Koła polskiego. Po odśpiewaniu „czerwonego sztandaru", zgromadzenie spokojnie się rozeszło.

Rzym 16. listopada. *Opinione* przypuszcza, że konferencja k r ó l a z K a l n o k y'm dotyczyła kwestji morza Śródziemnego, aktualnej w skutku rosyjsko-francuskiej wizyty.

Paryż 16. listopada *Matin* przypuszcza, że K a l n o k y pojechał do Monzy, żeby po rosyjsko-francuskich demonstracjach, jaśniej zademonstrować istnienie trójprzymierza.

Paryż 16. listopada. L e a n t h i e r przyznał się, że napadu na serbskiego posła dopuścił się z motywów anarchistycznych. Nie mając chleba, postanowił zamordować pierwszego lepszego *„bourgeois."* Stan posła serbskiego znacznie się pogorszył.

Paryż 16. listopada. Urzędownie ogłoszono nominację L o z e g o a m b a s a d o r e m w e Wiedniu.

Belgrad 16. listopada. Wczoraj nastąpiło otwarcie skupczyny przez króla. Orędzie królewskie wspomina o traktacie handlowym z Rosją, który zacieśnił jeszcze przyjazne związki z potężnem mocarstwem słowiańskiem. Stosunki z innemi państwami nazywa orędzie „przyjaznemi i uporządkowanemi."

Drezno 16. listopada. Król, wskutku przeziębienia, zachorował na *bronchitis*.

Berlin 16. listopada. Cesarz po raz pierwszy zarządził na jutro zaprzysiężenie rekrutów z wielką okazałością i sam wypowie mowę.

Petersburg 16. listopada. Stan zdrowia Giersa poprawił się tak, że bywa już u cara w Gatczynie z raportami.

Monza 16. listopada. K a l n o k y z B r i n e m i N i g r ą przybył tu o godzinie $4^{3}/_{4}$ popołudniu, przyjęty na dworcu przez królewskiego adjutanta.

W kilka minut po przybyciu do wili, Kalnoky przyjęty został przez króla, z którym konferował $1^{1}/_{2}$ godziny, poczem przedstawiony został królowej. Wieczorem był u króla na obiedzie. Odjazd nastąpi dziś.

Wiedeń 16. listopada. Główna wygrana premjowanych losów węgierskich padła na serję 1610 nr. 18, druga wygrana na s 3722 nr. 43.

Wiedeń 16. listopada. Z powodu lokalnego święta giełdy we Wiedniu nie było.

Berlin 16. listopada. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. W i e n e r P a r i t ä t). Kredyty 196 90 (334·4); lombardy 40·60 (101·76); węg. renta złota 92·10 (125 82); ruble 214 — (34 07).

Frankfurt 15 listopada Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 266 — (335·15); lombardy —·— (—·—); renta węg. złota 92·25 (116 01); koronowa — — (—·—).

Wiedeń 16. listopada. Wśród bardzo licznego udziału sfer urzędniczych odbył się wczoraj pogrzeb byłego ministra Bacha. Byli na nim ministrowie: Bacquehem, Falkenhayn, Schönborn, hr. Taaffe, Zaleski, wielu szefów sekcji i innych urzędników. Prezes ministrów ks. Windischgrätz usprawiedliwił swą nieobecność lekką niedyspozycją.

Wiedeń 16. listopada. Cesarz przybył tu dziś z Monachjum.

Budapeszt 16. listopada. Na konferencji stronnictwa liberalnego oświadczył dr. Wekerle na stosowne zapytanie, że doniesienia dzienników o projektowanych zmianach w gabinecie węgierskim, są nieprawdziwe.

Buda-Peszt 16. listopada. W sejmie węgierskim rozpoczęła się wczoraj debata nad budżetem ministerjum rolnictwa.

Poseł Emeryk Szallay zainterpelował, na jakiej podstawie obłożono cłem zboże węgierskie, sprowadzane do Tyrolu i Vorarlbergu.

Prezes ministrów Wekerle odpowiedział, że na podstawie uchwały węgierskiej rady ministrów zażądał od austrjackiego rządu zniesienia tej opłaty, niezgodnej z unją celną między Przedlitawją a Węgrami. Z początkiem października odbyła się w tej sprawie wspólna konferencja austrjackich i węgierskich ministrów handlu i rolnictwa i austrjaccy ministrowie przyrzekli znieść to cło. W międzyczasie ustąpił gabinet hrabiego Taaffego; rząd węgierski domagać się będzie od nowego gabinetu wypełnienia tego przyrzeczenia, nie roszcząc sobie wszakże żadnych pretensyj o odszkodowanie za czas dawniejszy. — Izba przyjęła tę odpowiedź do wiadomości.

Buda-Peszt 16 listopada. Niebawem zwołaną będzie ankieta, której prezes gabinetu Wekerle przedłoży memorjał w sprawie reformy podatków bezpośrednich. Reforma ta polegać ma na tem, że zamiast istniejących obecnie trzech stopni podatku zarobkowego, zaprowadzonych będzie w drugiej klasie 14 stopni od 1 do 14 guldenów. Wolne od podatku minimum egzystencji wynosić będzie 300 zł. Podatek dochodowy opłacać będą także obywatele węgierscy, mieszkający za granicą. Przy podatku zarobkowym trzeciej klasy dotychczasowy klucz zniżony zostanie z 10 na 5 prct., a ponad sumę 1000 zł. będzie progresywnie podwyższał się o pół prct, ponad sumą zaś 11000 zł. przywrócony będzie znów klucz 10 procentowej progressji.

Berno (morawskie) 16. listopada. Staroczeska *Moravska Orlice* omawiając przywrócenie zgodności w łonie stronnictw czeskich, wyraża życzenie, aby wszyscy posłowie narodowości czeskiej utworzyli koalicję przeciw partji rządowej.

Wrocław 16 listopada. Wybrany do rajchstagu major Szmula, jeden z przywódców Polaków na Górnym Szląsku oświadcza w piśmie dziękczynnem do wyborców, że znowu wstąpi do klubu centrum. Oświadczenie to niemile dotknęło Polaków.

Turyn 16 listopada. Tutejsze baraki wojskowe stoją w płomieniach. Obawiają się, aby pobliski magazyn prochu nie wyleciał w powietrze. Wojsko stara się stłumić ogień w ten sposób, iż na dachy płonących baraków sypie ziemię, aby pod jej ciężarem dachy się zawaliły.

Paryż 16. listopada. Do dzienników tutejszych donoszą z Marsylji, że przed mieszkaniem tamtejszego komendanta korpusu eksplodowała bomba. Wszystkie okna w domu wybite — z ludzi nikt nie został skaleczony. Drugą bombę znaleziono na korytarzu jednego z hoteli tamtejszych. Uwięziono pewnego Włocha.

Petersburg 16. listopada. Na wspólnem posiedzeniu komitetu ministrów i wydziału ekonomji państwowej, przyjęto jednomyślnie projekt ministra skarbu co do upaństwowienia wielkich kolei żelaznych, a to z powodów strategicznych. Zresztą już po części przystąpiono do przeprowadzenia tej myśli.

Berlin 16 listopada. Według londyńskich wiadomości *Berl Tagblattu* został w ostatnich tygodniach między Anglją a Włochami zawarty traktat względem wzajemnego wspomagania się na morzu Śródziemnem, który jest tak jakby bezpośredniem przystąpieniem Anglji do trójprzymierza.

Ateny 16. listopada. Urzędownie zaprzeczono rozpuszczonej pogłosce, jakoby Rosja zamierzała urządzić w jednym z portów greckich stację, w którejby jej okręty mogły zaopatrywać się w węgle.

Barcelona 16. listopada. Przed koszarami żandarmerji w Villanueva eksplodowała bomba napełniona nitrogliceryną. Eksplozja wyrządziła gmachowi wielkie szkody.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 listopada 1893 r.

HOTEL VICTORIA. J. Sitte z Wiednia, F. Sozańska ze Swejkowy. E Vo tek z Buda-Pesztu. I. Przetocki z Sambora.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Na dochód Anastazego Trapszy, z uprzejmym współudziałem panny Józefy Szlezygier, pp. Aleks. Myszugi, Henryka Kowalskiego, Henryka Jareckiego, oraz artystów naszej sceny.

Doktor Robin

komedja w 1. akcie J. de Premaray.

OSOBY:

Jakson, bogaty przedsiębiorca	Chmieliński
Marja, jego córka	Stachowicz
Dawid Garrik	Anast. Trapszo
Artur Mallam, adwokat	Trapszo
Judyta, rachmistrzyni	Wajgel
Służący	Gamski

Rzecz dzieje się w Londynie.

FAWORYTA

opera Donizettiego — akt IV

Fernando	Myszuga
Baltazar	Zegarkowski

Damy, mnichy.

Lukrecja Borgia

scena z aktu II.

Alfonso, książe Ferrary	Kowalski
Rustighello	Karpiński

MIGNON

Polonez, odśpiewa panna Szlezygier.

Po raz pierwszy

Bonuś prezesem

krotochwila w 1. akcie Ryszarda Ruszkowskiego.

OSOBY.

Bonifacy, były kupiec	Ruszkowski
Balbina, jego żona	Gostyńska
Wanda, ich córka	Czaplińska
Józef, brat Balbiny	Jaworski
Edward	Kliszewski
Zenon	Walewski
Członek pierwszy	Chodkowski
„ drugi	Gamski
„ trzeci	Goliński
„ czwarty	Nowiński
Wicek, służący	Pasternak

Rzecz dzieje się w domu Bonifacego.

ZEMSTA

komedja Aleksandra hr. Fredry ojca akt IV.

OSOBY:

Cześnik Raptusiewicz	Anast. Trapszo
Klara jego synowica	Czaplińska
Rejent Milczek	Chmieliński
Wacław, syn Rejenta	Hierowski
Podstolina	Ciesiocka
Papkin	Fiszer
Dyndalski, marszałek	Dębicki
Śmigalski, dworzanin	Nowiński
Perełka, kuchmistrz	Stróżewski

Dworzanie, kobiety, hajduki.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro po raz trzeci: „UŁANI" *(Die Uhlanen)*, operetka w 3. aktach Hugona Wittmana, muzyka Karola Weinberga, tłumaczenie A. Kitschmana.

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₇ do włącznie ³¹/₈)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od ³¹/₈ do włącznie ¹¹/₈)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolunga	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna przez Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Seronsca, Munkàcsz, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Warszawy	—	**10·41**	**5·26**	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₇ do włącznie ³¹/₈)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·36	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.